

dnia 10 listopada 1940 roku aresztowano mi bracia odskat, a
całymi bardzo surowym okiem patrzeć na całą rodzinę, a
nie mogli na mnie, zaczęto nakładać podatki nie możliwe
płacać do lasów, w ogóle nie do wytrzymania. Nareszcie
przyjeżdżę 1 stycznia 1941 roku aresztowano moją siostrę, a siostrę
z matkami dziećmi zaczęto przesładować, aby zmusić do dobrowolnego
opuszczenia całej gospodarki. Tak się żyło całą zimę i wiosnę 1941r.
bardzo smutno i tęskno, jeszcze w kraju. Nadeszło 19 czerwca 1941r.
wypędzono mnie do roboty, 20 kilometrów od domu, a w tej
noc, z 19- na 20 czerwca 1941 roku aresztowano mi całą
rodzinę, wraz z siostrą, i jej matkami dziećmi. A po mnie przyjechano
dopiero w dzień o godzinie 10 rano, 20 czerwca, okłamując że
mam jechać na stację po rzeczy dla koni które tam były
zebrane jako robocze. Przyjechaliśmy do miasta, powiedzieli iść
na ulicę komercyjną z wozem, i wsiadaj do samochodu ciężarowego,
a wtedy dopiero powiedzieli że jestem aresztowany.
Myślałem że tylko jestem sam aresztowany, nie spodziewając się że już
cała rodzina siedzi w zamkniętym wagonie. Przymierli na dworzec
o godzinie pół do dwunastej i wpełnili do zamkniętego
wagony w którym mieszkała się cała rodzina. Aha widok
moich starych rodziców, serce moje zaczęło bić jak młotem.
Młotka zaczęła się mnie na ręce płacząc, i zaczęła opowiadać
o tej tragicznej nocy. Stałismy w wagonie tak 36 godzin
21 czerwca po południu wyruszyliśmy na wschód. Jechaliśmy
w zamkniętych wagonach przez 8 dni aż do Uwełu. I dopiero
na Urale odemknęto nam wagony, aby się trochę
rozmyć. Postój był 2 godzinny, i właśnie na tym
postój ktoś z transportu dostał gazetkę w której
dowiedzieliśmy się o wojnie Rusko - Niemieckiej.
Było to 29 czerwca to jest na Piotra i Pawła. 4221
Wiści ta szybko rozszerza się po całym transportie,
że już Niemcy znajdują się na naszych kresach a nawet
i dalej. Trószkę się nadzieja powiększyła jeszcze już się
jechało. Po tym postoju już każdy dzień otwierano
swagony, i dawano co 2 dni zupy. I tak wiertli aż
do 6 lipca 1941 roku. Wyładowali nas ze miastem
na przystanku, i zaczęli zwozić koniami i samochodami
do baraków, które już były przygotowane od 6 dni.
7 lipca 1941r to jest niedziela zaczęto zapisywać już do
roboty. Ojca miastem dość starego bo liczył 61 rok,
a do roboty musiał iść bo inaczej / nie miał być co
jść. Robota była bardzo ciężka jak wiadomo nie
regulni. A jedzenie marnie, bo na robocze dawano
800 gm i więcej oprócz tego nic. A na dzieci 400 gm.

Na 4ty dzień tej pracy dano nam specjalne dokumenta.
W których było zakazano² do miasta, z równoczesnym
meldowaniem się 2 razy miesięcznie w W. K. V. D. 4221
I tak pracowaliśmy aż do amnestji Polskiej,
choć to nie dłużej trwato bo coś nie cały miesiąc
A po amnestji chociaż nie zwalniano, ponieważ
z kolegą szukać trójce pracy nie się już nie bojąc.
W domu wartowało się matka staruszką aby przygotować
coś do zjedzenia bo na robocie w stolarce to nie
było co zjeść, a chociaż zarabianiem to nie można
było doczekać w kolejce. Z początku w pierwszych
barakach było dość dobre puki było ciepło. Z chwilą
nadejścia jesieni zrobili się bardzo zimno, a baraki
były nie ogrzewane jako namioty. A trzeba było
w nich mieszkać aż do listopada kiedy już
20 stopni mrozu. Dopiero w listopadzie przewieźli nas
do trochę cieplejszych mieszkań. Ale w tą nową kwaterę
z pracy prawie w ogóle odliczali. Tak że nie można było
zarobić na kawałek chleba człowiekowi młodemu,
a co dopiero było robić bez silnym starcom i
małym dziećmi. W ten sposób przeszło się
całą zimę ze mając jeszcze jakieś stare zapasy z
Polski, jak na przykład ubranie obawe, i. t. d.
Wymieniano się za to kartofle i jeszcze jakieś produkty.
Chociaż swoje rzeczy zużyto się bardzo.
I jedno tylko było w myśli ażeby dostać się jakos
do wojska Polskiego, możeby przez to jakos pomógłbym
swojej rodzinie. Marzenie się spełniło, a rodzina
dalej cierpi i cierpi.

Borejko Antoni